

Dzień dobry!

1. Jaki mamy dziś dzień? Jaki będzie jutro i pojutrze? Zapiszcie w zeszytach: **PIĄTEK, 22.05.2020**
2. Zaobserwuj pogodę. Zaznacz w kalendarzu pogody.
3. Dziś spotykamy się z lekturą. To książeczka **Barbary Kosmowskiej** *Dziewczynka z parku*.



Barbara Kosmowska (urodzona w 1958 roku)

Jest poetką i pisarką, autorką książek i słuchowisk dla dzieci i dorosłych. Do jej najbardziej znanych dzieł należą: *Teren prywatny*, *Buba*, *Myśliki*. W swojej twórczości wiele miejsca poświęca marzeniom. O trudnych sprawach potrafi pisać we wzruszający, ale nieprzygnębiający sposób.

Lektura jest okazją do porozmawiania z dziećmi o rzeczach smutnych.

- Przypomnijcie sobie chwile wielkiego smutku. Jak się wtedy czuliście?
- Co może być powodem smutku lub przygnębienia?
- Jak się zachowujesz, gdy jest Ci bardzo smutno?
- Jak radzisz sobie ze smutkiem?

- Co robisz, aby nie być smutnym?
- Czy smutek jest potrzebny?
- Jak długo może trwać taki stan?
- Czy smutek może trwać wiecznie?

Zdania niedokończone. Dokończ:

- Gdy jest mi smutno, lubię.....
- Chciałabym, aby
- Aby zapomnieć o smutku chętnie

1. Możesz posłuchać książeczki:

<https://www.youtube.com/watch?v=QRQV31jkKXA>

2. Lub sam przeczytać jej fragment:

rozdział 1 Druga strona ulicy

– Czy to prawda, że twój tata umarł? – zapytał Jeremiasz, kiedy stała przy płocie i patrzyła na dwie klójące się sikorki.

– Mhm – przytaknęła i mocniej naciągnęła czerwoną czapkę.

Był silny mróz. Jeremiasz też mocniej wcisnął na uszy swoją czapkę i poprawił plecak. Sikorki odleciały z piskiem. Rozsiadły się na pobliskim drzewie niczym na wielkiej białej kanapie. – Jak chcesz, to pójdę kawałek z tobą. – Jeremiasz mocno tarł czerwone z zimna ręce.

– Będą się z ciebie śmiać – podniosła na niego oczy.

– E tam – wzruszył ramionami, jakby mu nie zależało.

– A jutro wybieram się na łyżwy. Masz łyżwy?

– Mam. Chyba są już za małe. Szli dalej w milczeniu, aż do budki z prasą i słodyczami. Jak zawsze wiła się wokół niej kolorowa kolejka dzieci.

– Kupimy sobie po batonie? – Jeremiasz wysypał na dłoń drobne i skwapliwie je przeliczył.

– Nie.

– Ja też nie chcę – uznał po dłuższej chwili. Ruszyli w stronę gwarne go skrzyżowania.

– Jak będę duży, to sprawię sobie taki wóz. Wzrok Jeremiasza zatrzymał się na smukłej linii sportowego auta. Przemknęło z rykiem silnika, zostawiając smugę białego dymu.

– Lubisz samochody? Pokręciła przecząco głową. Tata lubił – pomyślała. – Jego ukochane auto stoi teraz w garażu i czeka na nabywcę. Mama mówi, że zostało za dużo wspomnień. I nie da się ich ani odkurzyć, ani wytrześć. Po śmierci taty mama bez przerwy robiła porządki. Miała zaciśnięte usta, gdy kręciła się po domu w poszukiwaniu

niepotrzebnych rzeczy. Chciała je za wszelką cenę wyłowić z szuflad i szaf. Czasami udawało jej się zapełnić foliowy worek jakimiś zdobyczami. Wydawała się wtedy zadowolona i spokojna. Ale gdy trafiała na przedmiot, który bronił się przed wyrzuceniem, działo się z nią coś złego. Trzymała go długo w dłoniach i była taka bezradna. Jakby zapomniała, że już jest dorosła. Andzia pomyślała, że dorośli powinni wiedzieć, co można zatrzymać na dłużej, a z czym trzeba się rozstać. Od czasu gdy zostały same, mama często zapominała, że jest dorosła. Na przykład zdarzyło jej się parę razy zasnąć w porze kolacji. Dopiero gdy Andzia spała niechcący czajnik i całą kuchnię spowiła ciemna mgła kopcącego dymu, mama przybiegła do kuchni, żeby otworzyć okna na oścież. I często leżała w sypialni pod kocem w kratę. Nawet po południu. Tata leżał tylko wtedy, kiedy chorował. A wcześniej nie mógł usiedzieć w domu. Brał Andzię, pakował do futerału wysłużoną lornetkę, a do plecaka atlas ssaków. I ruszali na wycieczkę. Wystarczyło przejść na drugą stronę ulicy, do parku, aby znaleźć się w innym świecie. Mama nie lubiła tych wypraw. Jej wysokie obcasy zawsze zapadały się w grząskiej trawie i na podmokłych, wydeptanych ścieżkach. W dodatku nie miała orientacji i bała się zboczyć z głównej dróżki. Andzia znała park na pamięć. Można w nim było karmić dzikie kaczki, które upodobały sobie zarośnięty staw. Albo zjeżdżać na sankach z niewysokiej góry prosto pod nogi poety, który stał na pomniku i patrzył w niebo. A wiosną do parku przylatywały ptaki. Miały na drzewach swoje budki i dziuple, do których pracowicie zносиły różne skarby. Żdźbła traw, wiórki kory, a czasami nawet spore patyczki. Wówczas siadała na ławce i przyglądała się tym ptasim wędrownikom i staraniom. Albo liczyła wiewiórki, bawiące się w chowanego. Rude zalotnice.

– Idziesz już do domu? – zapytał Jeremiasz, gdy zza zakrętu wyłonił się niewielki budynek z okazałym tarasem. Andzia przystanęła i spojrzała w stronę przydomowego ogrodu, ukrytego pod śniegową czapą.

– Chyba jeszcze nie. Mam śniadanie dla kaczek. Jak chcesz, możemy je razem nakarmić.

– Kaczki? – Jeremiasz spojrzał na rozległy park, próbujący skryć się za drzewami.

– Jasne, że możemy – powiedział, odprowadzając wzrokiem kolejny sportowy samochód, zbyt szybko mknący po ruchliwej ulicy.



rozdział 2 Słowa odlatują jak ptaki

Mama nie zapytała, dlaczego Andzia tak późno wróciła ze szkoły. Pewnie nie wiedziała, że jest późno, bo znowu leżała pod kocem w kratę. Wstała dopiero wtedy, kiedy na dole zaskrzypiały drzwi.

– Jesteś głodna? – zapytała, stawiając na gazie mały garnek z zupą. To nie było pytanie do Andzi, tylko do zasłonki w maki. I do garnka, a także do bazylii, która zieleniła się na kuchennym parapecie. Andzia nie lubi odpowiadać na takie pytania.

– Co w szkole? Tym razem wzrok mamy zatrzymał się na niej. Jej oczy były lekko zaczerwienione i spuchnięte.

– Dobrze – odrzekła Andzia.

Nigdy nie wiedziała, co należy odpowiedzieć. Od czasu jak zostały same, wszystko się zmieniło. Słowo „dobrze” też się zmieniło. Nie oznaczało już tego, co dawniej. Było trochę jak przeciwbólowa tabletki, a trochę jak czekoladki. Mama zawsze lubiła czekoladki.

– Dostałaś jakąś ocenę? – Przed Andzią stanął talerz zupy.

– Czwórkę z polskiego – odpowiedziała, zanim zaczęła jeść. Ostatnio często myślała o tym, że tata, gdy umierał, musiał zabrać ze sobą większość słów. Kiedyś tak łatwo rozmawiało się o różnych sprawach. A teraz mama wciąż milczy i szuka potrzebnego wyrazu. Coś równie złego stało się z ich wspólnym śmiechem. Też umarł razem z tatą. – Jak chcesz, zagramy w chińczyka. Mama spojrzała na Andzię z małym przestraszeniem, że zechce grać.

– Może innym razem – odpowiedziała poważnie.

– Muszę odrobić lekcje na jutro.

– Jutro jest sobota.

– To na poniedziałek – odparła Andzia. A mama, choć tylko pokiwała głową, natychmiast się uspokoiła, jakby właśnie pozbyła się jakiegoś kłopotu. W pokoju Andzi był porządek. Porządek miał cieszyć mamę, ale nie cieszył. Martwił i ją, i Andzię, bo kiedy wszystko leży równo na swoim miejscu, to bardziej się sprząta w swoim pokoju, niż się w nim mieszka. Po pogrzebie taty babcia powiedziała, że trzeba cierpliwie poczekać, a wszystko wróci do normy. Andzia nie rozumiała zbyt dobrze, co to znaczy, więc sprawdziła w słowniku. Ta norma, na którą miały z mamą poczekać, była jakąś ustaloną, ogólnie przyjętą zasadą. Widocznie babcia się pomyliła – pomyślała wtedy Andzia. – Ani jej, ani mamie nie była potrzebna żadna zasada, tylko tata. Nie musiałyby wstawać z łóżka czy chodzić do pracy. Przecież obie z mamą dobrze sobie radziły, gdy chorował. Andzia patrzyła na zdjęcie z tatą i ma do niego żal, że się do niej uśmiecha tylko ze ściany.

– Powinieneś tu być i zrobić coś takiego, żeby mama też zaczęła się uśmiechać – wyszeptała Andzia. A potem rozłożyła książki i usiadła do lekcji. Późnym wieczorem zajrzała do niej mama.

– Czytasz książkę, Andziu? – zapytała, stojąc w progu.

– Tak. Wesołą. – Andzia szybko znalazła jakiś przypadkowy uśmiech. – Jeśli chcesz, możemy spać razem. Mama często przychodziła do Andzi z taką propozycją. A ona codziennie na nią czekała. Czasami udawała, że czyta, a czasami, że zasypia. Ale tak naprawdę zawsze nasłuchiwała kroków mamy. Leżały na szerokim łóżku. Mama trzymała w rękach książkę, ale jej wzrok błędził po jasnych ścianach i z trudem wracał do powieściowych wydarzeń.

Spojrzenie Andzi, choć też leżała z otwartą książką, najczęściej zatrzymywało się na twarzy mamy. Oczom Andzi zależało najbardziej na tym, aby mamę przeczytać jak opowiadanie, które dobrze się kończy....

Główni bohaterowie

Andzia - bohaterka tytułowa, uczennica drugiej lub trzeciej klasy szkoły podstawowej. Zamknięta w sobie, przytłoczona wydarzeniem śmierci ojca. Nie wiemy, jaka była wcześniej. Miłośniczka zwierząt, zwłaszcza ptaków. Uwielbia spędzać czas na obserwowaniu ich. Bardzo dobrze zna pobliski park - razem z tatą często go odwiedzali.

Andzia umie pięknie rysować - talent odziedziczyła po mamie.

W sercu nosi tajemnicę powierzoną jej przez tatę, którą podzieliła się jedynie z Jeremiaszem.

Jeremiasz - najlepszy kolega Andzi. Chory na cukrzycę, przez co zmuszony był powtarzać klasę i zmienić szkołę. Dużo czasu spędza w szpitalu. Nie lubi opowiadać o swojej chorobie, przez długi czas ukrywa jej szczegóły przed Andzią. Jest nieco otyły, zwykle ubrany w żółtą bluzę. Ma psa - znajdę - o imieniu Tango.



Zachęcam także do skorzystania z e-podręcznika:

https://epodreczniki.pl/wczesnoszkolna/KL1_0RE_V9_LATO_1_4_30_147_p1

Na **CHMURCE** wybieramy **PIŁECZKĘ TENISOWĄ** Blok. Nasze rodziny, następnie **JARZĘBINĘ** Temat. Nasza rodzina.

Miłego weekendu.